ROLNIK



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“.

Rok I. Nowemiasto, dnia 29. września 1927. **Nr. 36.**

O wykształceniu zawodowem kobiet.

Od czasu jak Polska odzyskała niepodległość, z radością widzimy zmniejszającą się ilość analfabetów, a co rok przybywa spora gromada młodzieży, która ukończywszy szkołę powszechną posiada już elementarne wykształcenie ogólne. Ale że często rzecz dobra ma i swoją złą stronę, tak i tutaj widzimy nieraz, że chłopiec czy dziewczynka, zwłaszcza jednostki zdolne nie wiedzą wtedy co ze sobą robić. Praca domowa im nie wystarcza i marzą o tem, żeby się dostać do szkoły średniej, a stamtąd jeśli nie do uniwersytetu, to przynajmniej do urzędu, do biura i do życia w mieście. Zaradzić temu powinny szkoły zawodowe, których mamy na szczęście w Polsce coraz więcej. Dla dziewcząt mamy szkoły gospodarcze. Rozumni ludzie wiedzą, że na to, aby dobrze gospodarować, trzeba się uczyć gospodarstwa, a także trzeba lubić gospodarstwo.

Pracownic biurowych w mieście mamy tysiące — przymierają one nieraz głodem, lub co gorsza idą na złą drogę z nędzy, lub dlatego żeby się móc wystroić, idąc do kina. Wykształconych gospodyń mamy w kraju naszym bardzo mało, a przecie kraj nasz rolniczy wymaga rąk do pracy i głowy rozumnej do kierowania pracą rąk.

Zagranicą w Belgji, gdzie najbiedniejszy gospodarz żyje wygodniej, niż u nas bogaty kolonista — dziewczynka skończywszy szkołę powszechną pomaga matce w domu, a kiedy skończy lat 16-cie idzie do szkoły gospodarczej, których tam jest bardzo wiele i żaden Belgijczyk nie ożeni się z panienką, która nie ma świadectwa z ukończenia takiej szkoły.

Jakby to było dobrze, żeby i u nas żeniący się młody człowiek pomyślał o tem, jaką jego żona będzie gospodynią. A ileż to się słyszy narzekań, że młoda żona nic porządnie zrobić nie umie i nieraz gorzko zapłacze nad swojem niedołęstwem, albo też marzy tylko o wyręczeniu się służącą.

W Polsce szkół gospodarczych mamy kilkanaście między innemi jedną z istniejących, dobrze prowadzonych jest szkoła w **Kowalewie.**

Dziewczęta uczą się hodowli krów trzody i drobiu, tkactwa, szycia i haftu, ogrodnictwa i pszczelarstwa, prania i gotowania, a zwłaszcza oszczędności i różnych sposobów, żeby w domu było i zdrowo, ładnie, dostatnio i tanio. Nauczą się obliczyć co się w gospodarstwie opłaca, a wreszcie nabiorą i wykształcenia ogólnego, słuchając wykładów religji, języka polskiego, historji, rachunków itd. Jakże to miło w dzień zakończenia kursu obejrzeć wzorowe roboty dziewcząt i posłuchać egzaminu, po którym dostają świadectwa. Aż serce rośnie na myśl, że Polsce przybyło kilkadziesiąt rozumnych gospodyń. Dziewczęta z radością myślą o pracy gospodarskiej w domu, chociaż niejedna ma łzy w oczach, bo tak pokochała swoją szkołę, że jej wyjeżdżać bardzo smutno. To też często odwiedzają szkołę dawne uczennice, a co jakiś czas bywają zjazdy koleżeńskie.

Obecnie mamy szkołę gospodarstwa wiejskiego w Napromku. Nie potrzebują więc córki gospodarskie jej daleko szukać, bo mają ją w powiecie.

W polu w domu czy w oborze,
Przy warsztacie czy w ogrodzie,
Umiejętność dopomoże
I z rachunkiem będziesz w zgodzie.
Hej! na kurs do Napromka
Zapisujcie się dziewczęta!
Biedy w kraju zrzuci pęta,
Młodej Polki mądra główka.

M. H.

Parę myśli o wychowaniu praktycznem w naszych szkołach rolniczych.

Kiedy się skończą najważniejsze roboty w polu, wtedy dopiero zaczną nasze szkoły rolnicze napełniać się swymi wychowankami. Tam gdzie niema szkoły gospodarstwa, jest to złem koniecznem, lecz gdzie to gospodarstwo jest, jest to wielkim błędem. Niech się zastanowią rodzice i uczniowie, czy szkoła niższa rolnicza, która ma za zadanie kształcić światłych gospodarzy (a nie żadnych spektorów, urzędników itd.), nie powinna swych wychowanków uczyć wszystkiego czego się nauczą z książek, również praktycznie? Czy która z matek dałaby swej córce piec chleb, by wiedziała, jak to się robi tylko z opowiadania, choćby się jej przyglądała ze sto razy? Napewno nie. Kazałaby jej najprzód w piecu napalić, by piec poznała, kazała, by jej nauczyć się z mąką obchodzić, ciasto wyrabiać itd. Zawsze przez jakiś czas musiała by sama sprawdzić czy jest wszystko w porządku. A tu co się dzieje? Chłopiec przechodzi do szkoły rolniczej przez dwie zimy, zda jako tako ten egzamin, bo u nas wszyscy zdają. W domu niejeden się praktycznie dużo rzeczy nauczył, a drugi to i mało, bo ojciec i matka zanadto szczędzili swego syna, bo ten szkołę kończy. No i co z tego wynika, widły, szpada, zgrzebło, itd. nie dla niego, bo on „spektorem" będzie. A tu na włódarza niezdatny. Posad coraz mniej dla ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem. Tworzy się przez to ludzi wykolejonych, zgorzkniałych, mających pretensje do... Polski. Niech uczni z początku będzie mniej, niech czasem, który z tępą głową posiedzi dłużej w szkole, niech każdy z uczni, to co jest możliwe, pozna praktycznie. Wyrobi to w chłopcach świadomość celowej pracy, będą umieli niejedno naprawdę w rodzinnem gospodarstwie poprawić. Szkoła rolnicza, mojem zdaniem, powinna wdrożyć w wychowanie nietylko wiedzę, ale umiejętność zastosowania jej osobiście. Wyrobić systematyczność, umieć pokochać pracę rolnika. Praca to ciężka, wymagająca naprawdę mądrej głowy i, jak na małym kawałku ziemi, silnych rąk. Kto nie kocha roli, kto na nią patrzy jak kupiec na towar, niech się do niej nie zbliża, bo ona jest **święta rzecz**. Niech nikt nie zapomina, że kto ma kawałek ziemi, ten ma kawałek Polski. A chcąc, by nam dobrze było, musi każdy z nas dobrze się rządzić na swoim zagonie. Jeżeli, chłopcze, nie kochasz tej czarnej roli, tego słońca, a deszcz i zimno cię przestrasza, jeżeli się chcesz prędko zbogacić, nie idź do szkoły rolniczej, nie imaj się pługa, a leć do handlu, bo tam twoja droga. Na roli muszą zostać najsilniejsi, najzdolniejsi i najlepsi. Bo gospodarstwo staje się coraz trudniejsze, wymagające odpowiedniej wiedzy i ukochania tej bogatej czy biednej ziemi. Polskę tworzy nie kupiec, urzędnik itd., tylko gospodarz. Rolnik produkując zboże itd. dostarcza soków całemu organizmowi państwowemu, jest to jak krew w człowieku. Gdyby rolnictwo upadło, zmarniałyby wszystkie klasy ludności. Rolnictwo to pień z korzeniami całego narodu; a zatem, każdy przyszły młody rolniku, zastanów się, jak powinieneś przygotować się do tego przyszłego zawodu, ile musisz ponieść trudu, byś odpowiedział naprawdę potrzebom twego narodu. Minęły te czasy, kiedy tego nazywano rolnikiem, kto sobie kupił kawałek ziemi. Taki to jest tylko właścicielem ziemi, tak jak ty kupisz sobie kawał kiełbasy, to jesteś jej właścicielem, ale nie rzeźnikiem. Gdy porównamy nasze rolnictwo z innemi ościennych państw, to dopiero widzimy, ile jeszcze pracy nas czeka. A kto to ma zrobić, czy ci rolnicy, co nie mają ani wiadomości ani chęci? Nie, to czeka was młodych, to wy musicie to zrobić, A te wiadomości musi wam dać szkoła rolnicza. **Ażeby te wiadomości były pełne powinniście sami wszystko praktycznie robić** i tak robić, by dochód z tej ziemi pokrywał wydatki związane z utrzymaniem szkoły, co jest zupełnie możliwe. Nie myślcie, że praca wam ubliży, o nie, nie myślcie, że za granicą jest inaczej, a nawet w Polsce, zapytajcie się waszego inspektora p. Fronia i niektórych nauczycieli, to oni wam opowiedzą, jak gdzieindziej uczniowie ucząc się pracują, i zdolniejsi z nich idą wyżej, zajmując czasem stanowiska waszych profesorów.

Radzę zatem tak rodzicom jak uczniom zastanowić się nadtem i wnieść odpowiednie starania, by szkoły rolnicze i ich gospodarstwa naprawdę kształciły uczni na prawdziwych rolników, a nie tak jak dziś spełniały tę rolę tylko w połowie, a czasem nawet ze szkodą dla niektórych wychowanków. Uważam tę rzecz za bardzo ważną i byłbym bardzo rad, by te moje uwagi wywołały lepszą zmianę, może dyskusję, a nie przeszły bez echa.

J. Zieliński.

Rolnicy! pamiętajcie zapisać synów waszych do szkoły rolniczej w Byszwałdzie!

Odpowiedź p. F.

W artykule p. t. „Szkoła Rolnicza w Byszwałdzie" zdziwiło p. F. (napewno p. Fronia), że podniosłem „że szkoła ma głowę, pieniądze i dobrą ziemię". Tu muszę uprzedzić, że nic z „Dziennikiem Bydgoskim" nie mam i nie chcę mieć do czynienia, nie jestem wrogiem szkoły żadnej, a specjalnie Byszwałdzkiej i ci, co mnie znają, prędzej w liczbę jej przyjaciół by mnie policzyli, lecz miłość, to nie zaślepienie, a sprawiedliwość przedewszystkiem. Swój sąd podtrzymuję i postaram się go objaśnić! Że szkoła ma głowę, tego nie będę objaśniać, a że ma pieniądze, to nie w tem znaczeniu; „napisz kartkę do Torunia, to worek wyślą z gotówką", o nie. Lecz potrzeba na nawozy, na narzędzia itd. pieniądze są, bo muszą być i tak być powinno. Kiedy niejeden z nas nie wyłączając mnie resztę, pieniędzy oddał na pożyczkę Państwową (na wieczne czasy), a jeżeli zdobył kawałek ziemi, mając pewne zasługi za sobą, to nie Izba będzie spłacała inwentarza, (bo ziemia szkolna to dzierżawa) i ziemia, a on musi sam i taksamo na tych samych warunkach. Nieraz chciał by włożyć w gospodarstwo, lecz brak mu środków, kredytu, i może dlatego jedynie nie włożył, albo włożył za mało. Dajmy na to, że znalazł się taki, co sporo włożył, no i z trudem, mozołem doszedł do tego, że miał na oko część żyta takiego, które podobno w zupełności równało się szkolnemu i gdy przyszła młócka, szkoła wymłóciła 10 1/2 ctr. żyta, 17 ctr. pszenicy, 11 ctr. jęczmienia, a ten ktoś z oryginalnego żyta, które miało piękny kłos, było zasiane w szerokie rzędy, wymłócił 5 ctr. Czy to nie mówi samo przez się, że dobroć ziemi, tak zwana wyższa renta gruntowa dała te 5 1/2 ctr. więcej, z której jeszcze szkoła uważa, że zebrała za mało. Zdaje mi się, że to jasno objaśnia,

wszystko

że ziemia szkolna z natury jest dobra, a zatem jest w stanie bez wielkiego ryzyka szybko wrócić włożone w nią wkłady. Trudno i darmo, lecz jeżeli jest trudno naprawić zdezolowany warsztat rolniczy (opuszczony itd.), to zdaje mi się, że mając głowę i gotówkę, przy złej ziemi, nie jest rzeczą łatwą, dać czasem tylko średnie plony, kiedy te dwie rzeczy połączone z dobrą ziemią, napewno dadzą dobre rezultaty. Co zatem mają mówić ci, co mają złą lub średnią ziemię, gotówkę w marzeniu, głowę przeciętnego rolnika, chcą spłacić i ziemię i pożyczki i dojść do jakich takich rezultatów, czyli nie mają trochę trudniejszego zadania od Szkoły Rolniczej? Lecz to nie przeszkadza w niczem, by przed pracą Kierownika Szkoły Rolniczej zdjąć czapkę i być dumnym z gospodarstwa szkolnego swego powiatu. Zresztą, co tu mówić, o ileby mi Izba Rolnicza zagwarantowała przeciętny dochód z morga, chciała zrobić doświadczenie, dała odpowiednie środki na nawozy sztuczne i inne wkłady, chętnie oddam swe gospodarstwo na parę lat pod zwierzchne kierownictwo p. Fronia, by służyło gospodarstwom doświadczalnem, a wtedy przekonali byśmy się, czy moja ziemia, mając „głowę i pieniądze“, lecz będąc gorszą, da plony równe Byszwałdzkiej. Czekam co na to odpowie p. F.

II uczestnik.

Obowiązkiem każdego rolnika należeć do swego kółka rolniczego!

O tem i owem.

I.

Jesteśmy na pograniczu, otrzymaliśmy szosy w stanie niezłym. Dziś, pomimo że podatek drogowy gnębi nas nieźle, widzimy z bólem serca, że szosy niektóre, w krótkim czasie po naprawie stają się znowu zdezolowane, żeby się tak wyrazić, ze względu na zbytnią oszczędność. Weźmy dla przykładu szosę z Lubawy przez Złotowo do Napromka. Tam już kamienie miejscami zaczynają się nieznacznie pokazywać. O ile takie szosy nie dostaną w swoim czasie odpowiedniej ilości żwiru i szabru, niszczyć się będą coraz bardziej i mogą się upodobnić do drogi do Byszwałdu, która już na szczęście jest reperowana. Zwracam uwagę, że dziś jeszcze taniej wyniesie koszt żwiru i kamieni, jak później gruntowna reperacja. Taksamo bruki nie tak dawno reperowane, są na niektórych drogach mocno zniszczone. Jak przyjdzie jesień a z nią błoto, drogi jeszcze więcej ucierpią, a z niemi zwiększy się koszt naszych kieszeni. A więc baczność Ojcowie Powiatu.

II.

Że się ludzie bawią to w tem nic złego. Na to są młodzi, a radość i godziwa rozrywka daje pogodę i zadowolenie. Lecz zabawa nie koniecznie potrzebuje być z dużem poparciem monopolu i karczem. Bardzo często gdzie wódka, tam bijatyka itd. nietylko to u nas, ale i wszędzie. Gdyby tak na publiczne zabawy po wioskach oznaczono godzinę 2-gą w nocy na ukończenie, to chybaby wystarczało, by się zabawić. Młodzież miała by koło siebie więcej starszych, którzyby czasem bardzo potrzebnie w niejedno spojrzeli. Z zabawy wróciliby mniej zmęczeni i przesyceni wprost nadużyciem i tańca, a co gorzej, wódki. Czyby wprost nie szło, by na zabawach, wolno było sprzedawać z trunków tylko piwo i wino owocowe? Ta wódka, poradczyni wszelkiego złego, źle działa pod każdym względem na wszystkich, a specjalnie na młodzież i na kieszenie. Na tych zabawach wolno podobno sprzedawać wódkę tylko na kieliszki lecz sprzedają na butelki, a jak przyjdzie co do czego, to po łbach próbują, czy są mocne. Prawda, polski łeb znany ze swej mocy, ale od czasu do czasu, na tych zabawach otrzymuje różne odznaki, a może kiedyś i nie wytrzyma i trzaśnie. Możeby lepiej zastanowić się pp. wójtom i wszystkim tym, którym mniej zależy na losie sprzedanej wódki, a więcej na dzielności młodzieży, by publiczne zabawy były naprawdę zabawami i niedawali pozwolenia na sprzedaż wódki. Obserwator.

Stanisław Pawlicki, Kasprowo.

Elew Gospodarczy.

(Ciąg dalszy.)

Poślijmy więc naszych przyszłych rolników do szkół rolniczych, ażeby tam czerpali naukę i wiedzę i stali się światłymi obywatelami państwa naszego. Szkoła rolnicza kształci teoretycznie i praktycznie, zapoznaje z zawodem rolniczym. Po ukończeniu szkoły rolniczej oddajmy naszą młodzież na właściwą praktykę elewską do znanego i postępowego majątku, gdzie zapozna się przyszły nasz rolnik skrupulatnie z pracami wszelkiemi w rolnictwie. Dla młodzieży włościańskiej praca ta nie jest to wielka nowość, ona zna też radości, cierpienia i zmartwienia tego zawodu z własnego dotychczasowego trybu życia przy ojcach i nie oddaje się żadnym złudzeniom. Inaczej rzecz ta przedstawia się u młodzieży miejskiej, pragnącej się poświęcić zawodowi rolniczemu, a która poznała życie na wsi tylko malowane w jasnych kolorach.

Na widok dziedzica przyjeżdżającego do miasta z wygalowanym stangretem lub urzędnika gospodarczego na pięknym wierzchowcu — do stu fur beczek: to mi szyk i życie. I wtenczas skacze niejednemu mieszczuchowi serce z lewej na prawą stronę i podrygi robi jak wierchowiec przejeżdżającego urzędnika. W myślach młodzież nasza znajduje się już na dożynkach (do samego rana a potem spać).

Ach! jak to ładnie na wsi.

A. może coś tam jeszcze słyszał o polowaniu, o wędce, jazdach spacerowych w koczu, to wtenczas naprawdę mówi i śni tylko o rolnictwie.

Rodzice zachwyceni bujną wyobraźnią swego faworyta o rolnictwie, bez namysłu (wszak to niepotrzebne), przeznaczają go do rolnictwa. I w ten sposób dużo rolników nam przybywa. Wszak z worem pieniędzy łatwo stanąć w szeregach naszych rolników. Pieniądz jest to z punktu każdemu rolnikowi potrzebny, lecz pieniądz to jeszcze nie wszystko. Duchowa zdolność, zamiłowanie, radość w zawodzie i siła charakteru są tak samo potrzebne. Kto tych właściwości nie posiada, niech da z rolnictwem spokój: stracony czas, stracone pieniądze, jedno rozczarowanie za drugiem i stracone życia szczęście, to etapy na ciernistej drodze człowieka, który bez skłonności, bez wewnętrznego powołania został rolnikiem. Dlatego przy wyborze zawodu rolnika, niech młody człowiek sam głęboko się zastanowi a rodzice poproszą starych i doświadczonych rolników o poradę, którzy w stanie są przedstawić złe i dobre strony zawodu rolniczego.

Rzeczą wiadomą jest, że w każdym zawodzie trzeba być specjalistą, a tembardziej w zawodzie rolniczym. W „elewce“ rozumiemy to, że każdy elew gospodarczy

musi conajmniej jeden rok swej elewki poświęcić praktycznej pracy i to tak długo, aż sam takową dostatecznie opanuje. Bo jakżeż ma on później kierować warsztatem rolniczym, dysponować pracą, gdy sam niema elementarnego pojęcia o tem. Wszak elew w długich butach, hojdawerach (lub bryczesach — jak kto woli) rękawiczkach skórkowych (aby się ręce nie paliły na latowych skwarach) lub trzymający ręce po łokcie w kieszeniach to tylko „mamusi synek“ i taki człowiek się gospodarstwa nigdy nie nauczy i gospodarzem nie będzie.

Praca w rolnictwie wymaga od elewa gospodarczego naprawdę siły fizycznej i wątpię, czy jest drugi dowód, który wymaga podobnej siły i wytrzymałości. Dzień w rolnictwie, jak już poprzednio zaznaczyłem, trwa nie 8 godzin, lecz nieraz 24 godziny. O drzemce południowej niema mowy.

W czasie przerwy obiadowej trzeba stajnie naglądać (krowa Nr. XX jest właśnie na ocieleniu), sprzęty i maszyny rolnicze do pracy po południowej wyszukać, pracę na po południe obmyśleć, jednem słowem trzeba być wciąż na nogach i o spoczynku nieraz zasłużonym niema mowy.

A teraz przychodzi praca w polu. Czy nasz elew pracuje fizycznie lub nie, zmęczy on się zawsze. Gdy 1-szy rok swej elewki pracuje należycie, to wieczorny spoczynek: prawdziwa rozkosz. Ale poco też fizycznie pracować, powie niejeden? Niestety każda nauka jest ciężka i dotąd żaden mistrz z obłoków nie spadł.

Czerwcowe słońce pali niemiłosiernie i pot kroplisty spływa z czoła. Czyby nie lepiej było położyć się pod cieniste drzewo i przyglądać się wykonywanym pracom przez robotników zdala, wszak i przez widzenie zdala można się też nauczyć? Albo choć na małą chwilkę usiąść w przydrożnym rowie, złożyć zmęczone nogi w trawie, a ręce pod głowę (wsłuchać się w śpiew skowronka) i myśleć — ach! żeby już jesień była.

Nastała jesień z pięknem babim latem, w początku piękna i znośna. Lecz wkrótce stanie się powietrze zimne pochmurne i spokojnie, padać będzie deszcz, przemoczy ubranie, buty pełne wody. Ale jeden raz to chyba każdy wytrzyma (i nasz elew w skórkowych rękawiczkach, ale bez parasola) lecz kilka podobnych dni to już gorzej, a kilka tygodni takiej zgniłej jesieni, to już naprawdę nic przyjemnego i łatwo wywiązują się różne komplikacje i choróbska i niezadowolenie z obranego zawodu.

(D. n.)

Pamiętaj Rolniku, że jeżeli chcesz mieć prawdziwy pożytek z chowu nierogacizny,

jeżeli świnie mają szybko rosnąć i w następstwie dać Ci szybko grosz, to musisz karmić je według następującej normy na jeden dział i sztukę:

funtów wagi żywej	chudego mleka	śrutu z jęczmienia i żyta po poł.	parowanych ziemniaków
30—40	1 1/2 l.	450 gram.	2 funty
50—60	2 1/2 l.	550 „	3 „
70—80	3 1/4 l.	800 „	4 1/4 „
80—1 ctr.	3 1/2 l.	900 „	5 1/4 „
1 ctr.—1.20 f.	3 1/2 l.	1.200 „	5 1/2 „
1.20—1.40 f.	3 1/2 l.	1.200 „	6 „
1.40—1.80 f.	3 1/2 l.	1.400 „	7 „

Pamiętaj o tem, że jak doświadczenia wykazały tylko szybki rozwój prosiaków się opłaca. Jest to jednak możliwe tylko przy bardzo intensywnem żywieniu.

Kto tego nie robi, ten albo nie rozumie własnego interesu, albo też okrada własną kieszeń.

Lepiej chować mniej a dobrze, niżli więcej, a byle jak.

Kl.

Z zebrań Kółek Rolniczych.

Zielkowo. Miesięczne zebranie Kółka Roln. odbyło się w niedzielę, dnia 4 bm. o godz. 2-giej po południu przy udziale 24 członków. Zebranie zagaił p. prezes Wierzbowski pochwaleniem Pana Boga. Po krótkiem przemówieniu oddał głos p. Wierzbickiemu, który miał odczyt o literaturze jako głównem źródle wiedzy fachowej. Jednogłośnie uchwalono zapisać bibljoteczkę dla Kółka składającą się z 16 pożytecznych od P. T. R. wskazanych książek. Następnie wygłosił Dyrektor Szkoły Rolniczej p. Panaszy obszerny i bardzo pouczający wykład o uprawie roli i jej nawożeniu pod pszenicę i żyto, oraz o bejcowaniu ziarna. P. Prezes w imieniu członków dziękował p. dyr. Panaszemu za jego pouczający wykład, który był bardzo na czasie. Później poruszył p. Prezes sprawę o zakupieniu sztandaru, sprawa ta omówiona będzie definitywnie na przyszłem zebraniu. W miejsce nauczyciela p. Falkowskiego wybrano na sekretarza rolnika p. Leopolda Wierzbowskiego jednogłośnie, który urząd ten przyjął. Po odśpiewaniu „Serdeczna Matko“ zakończono zebranie.

Przyszłe zebranie odbędzie się w niedzielę 2-go października od godz. 2-giej po południu. Sekretarz.

Lubawa. W niedzielę, dnia 4 września odbyło się miesięczne zebranie Kółka Roln. w Lubawie przy udziale 25 członków i 2 gości, a mianowicie Dyrektora p. Panaszego z Byszwałdu jako referenta i sekretarza pow. PTR. p. Kołodziejskiego z Nowegomiasta. Zebranie zagaił p. prezes Tułodziecki pochwaleniem Pana Boga. Po sprawozdania z przeszłego zebrania i przyjęciu tegoż, p. Prezes odczytał dalszy ciąg: „Zasady racjonalnego nawożenia obornikiem“ z Kalendarza Pomorskiego. W dyskusji, która z tego się wywiązała, liczni członkowie zabierali głos. Jedni dowodzili, że nawóz wtenczas lepiej działa, gdy go się wywiezie na jakiś czas przed orką, pomimo, że wyschnie, drudzy znowuż odwrotnie, a mianowicie, gdy go się natychmiast przyorze. Wkońcu zabrał głos p. Dyrektor rozwiązując sporny punkt; ku obopólnemu zadowoleniu. P. Dyrektor powiedział, że jak stwierdziła nauka, to lepiej przyorać obornik zaraz po wywiezieniu go na pola, aby tym sposobem zapobiec ulatnianiu się azotu. Poczem p. Dyrektor wygłosił jeszcze wykład na temat: „Uprawa pod oziminy i stosowanie sztucznych nawozów“. Dyskusja była bardzo obszerna. Prawie wszyscy członkowie zabierali głos. W wolnych wnioskach p. Prezes przedstawił potrzebę zamówienia tablicy dla tut. Kółka jako i odznaki dla członków, na co zebrani chętnie się zgodzili. Po uregulowaniu składek p. Prezes pochwaleniem Pana Boga zebranie solwował.

W zast. sekretarz.

Lipinki. Miesięczne zebranie Kółka Roln. w Lipinkach odbyło się w niedzielę, 25 bm. po nabożeństwie przy udziale 19 członków. P Prezes pochwaleniem P. Boga zagaił zebranie i wygłosił obszerny referat o siewach ozimin i dał wskazówki, gdzie można zboże II. odsiewu nabyć. Dalej mówił o zasileniu sztucznemi nawozami. Następnie zabrał głos wiceprezes ks. Wróblewski, który przedstawił gat. i ceny oryg. drzewek owocowych z Okosina i zarazem z omawioną większą ilość drzewek dla członków Kółka. Poczem zapowiedział na przyszłe zebranie referat o wapnowaniu roli pod jarzyny.

Następnie zebranie zamknięto. Sekretarz.

Zebrania Kółek Rolniczych

odbędą się w niedzielę, dnia 2. października rb.

w Lubawie o godz. 4-tej po poł.
w Marzęcicach o godz. 4-tej po poł.
w Mikołajkach o „ 4-tej po poł.
w Mrooznie o „ 2-giej po poł.
w Jamielniku pierwszy poniedziałek po pierwszym o godzinie 7-mej.
w Nowemmieście piątek po pierwszym o godz. 11-tej przed południem.